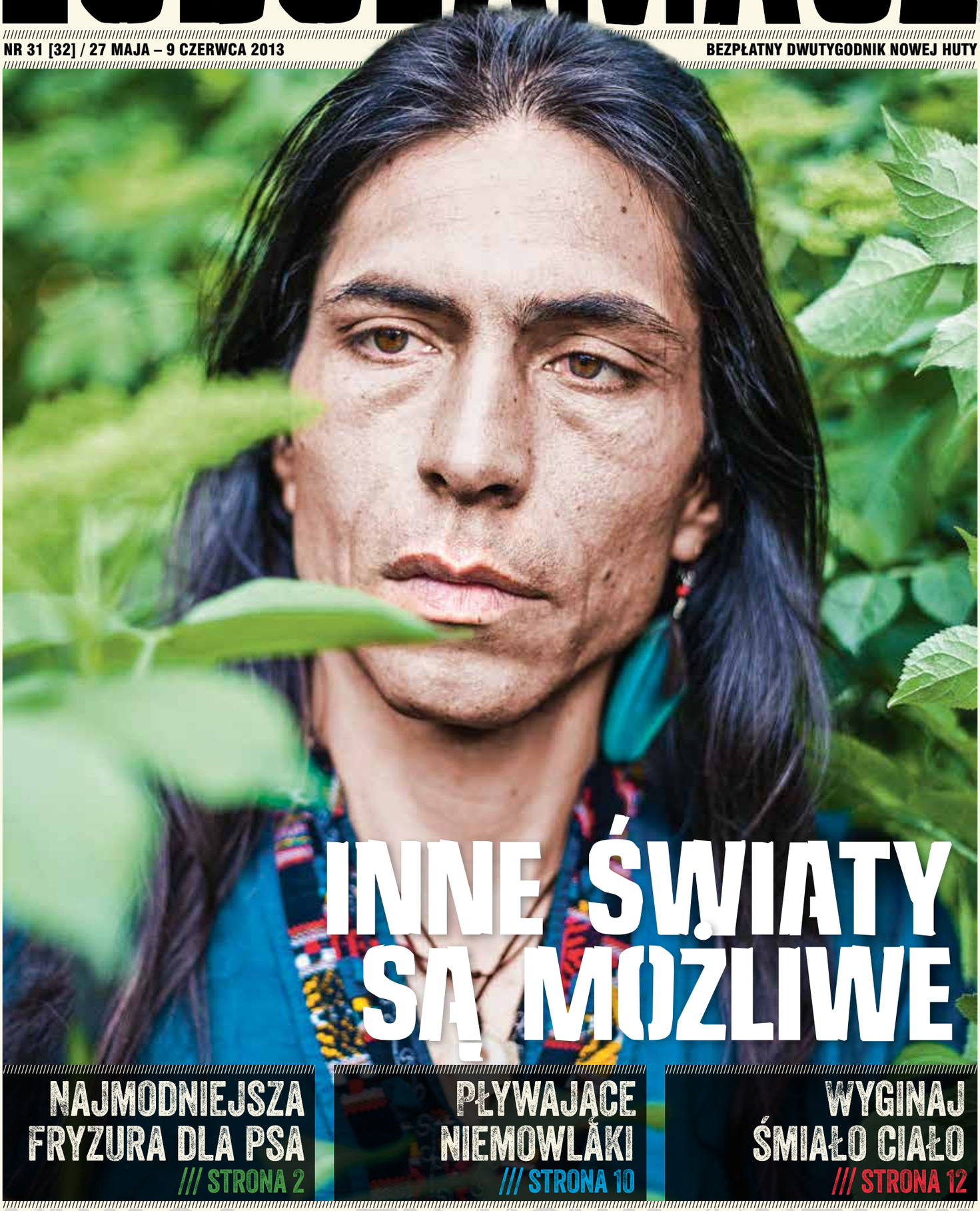
LODOŁAMACZ

NR 31 [32] / 27 MAJA – 9 CZERWCA 2013

BEZPŁATNY DWUTYGODNIK NOWEJ HUTY



INNE ŚWIATY SĄ MOŻLIWE

NAJMODNIEJSZA FRYZURA DLA PSA
/// STRONA 2

PŁYWAJĄCE NIEMOWLĄKI
/// STRONA 10

WYGINAJ ŚMIAŁO CIAŁO
/// STRONA 12

Zdjęcie: Joanna Urbaniec

UWAGA – TU NOWA HUTA !!!



KARIERA NOWOHUCKIEGO GROOMERA

PROFESJONALNE STRZYŻENIE, BEZSTRESOWA KĄPIEL, MODNA FRYZURA I... POCAŁUNEK W NOS GRATIS! TEN KOMPLEKSOWY ZESTAW USŁUG MOŻNA NABYĆ W SALONIE PSI FRYZJER NA OS. KOMBATANTÓW 10. WŁAŚCICIELKA TEGO SALONU, DYPLOMOWANY GROOMER Z PASJĄ, MIŁOŚNICZKA SZNAUCERÓW I WIELBICIELKA YORKÓW WIOLETTA RYNKIEWICZ OPOWIADA O POCZĄTKACH SALONU, SWOJEJ PRACY I PLANACH NA PRZYSZŁOŚĆ.

STRZYŻENIE ZWIERZĄT BYŁO PANI DZIECIĘCYM MARZENIEM?

Na początku chciałam zostać zwykłą fryzjerką damsko-męską. Ale życie potoczyło się inaczej. Urodziłam syna i musiałam zrezygnować z tego planu. Potem moja pasja połączyła się z miłością do zwierząt. Od dziecka wychowywałam się w otoczeniu psów i kotów, a kiedyś miałam nawet jeża (śmiech). Swoje psy strzygłam sama. Kiedy moje dzieci wychodziły z nimi na spacer, wiele osób pytało gdzie chodzimy z nimi do fryzjera – dzieci mówiły, że mama strzyże je w domu. Nie miałam wtedy profesjonalnych narzędzi. Brałam grzebyk, nożyczki proste i robiłam kontur fryzury, takiej jaką podpatrzyłam u innych piesków. Zanim poszłam na kurs, byłam samoukiem. Czasem przeglądałam katalogi fryzur, szukałam inspiracji w Internecie, śledziłam jakie fryzury są odpowiednie dla jakich ras. Na kursie chciałam zdobyć dyplom i dowiedzieć się czegoś więcej. Poza tym marzyłam o własnym salonie…

...ALE DO TEGO BYŁA JESZCZE DŁUGA DROGA?

Bardzo długa i wyboista. Starałam się o dotację na otwarcie salonu i na profesjonalny kurs groomera. Niestety ciągle kładziono mi kłody pod nogi. Przebrnięcie przez biurokratyczną machinę nie jest łatwe. Aż pięć razy składałam dokumenty w Urzędzie Pracy. Nie było mnie stać na kurs za ponad 3 tysiące złotych, dlatego bardzo mi na tym zależało. Niestety otrzymałam odmowę. Odpisano mi, że powodem jest brak podpisu, potem jeszcze jakiś drobiazg. Kiedy wreszcie po kilku miesiącach dostałam informację, że zakwalifikowałam się na szkolenie, płakałam ze szczęścia. Niestety okazało się, że jednak się pomylili i nie dostałam dotacji ani na salon, ani na szkolenie.

MIMO WSZYSTKO NIE PODDAŁA SIĘ PANI?

Pieniądze na wyposażenie salonu pożyczyłam od sąsiadki i siostry mojej teściowej. Gdyby nie one, nie wiem czy by mi się udało. To są ogromne pieniądze. Stół do strzyżenia to koszt ponad 3 tysięcy złotych, maszynka jakiś tysiąc złotych, każde ostrze między 120 – 250 zł. Jednak dzięki tej pożyczce, którą spłacam do dziś, 2 czerwca 2011 roku otworzyłam salon „Psi Fryzjer”. Część wyposażenia udało mi się kupić taniej w internecie. Powoli dokupywałam resztę. Pochodzę z trudnej rodziny, ale dzięki swojemu uporowi i ambicjom osiągnęłam wszystko samodzielnie. Wcześniej pracowałam gdzie się dało. Byłam dozorcą, nawet sprzątałam, żadna praca nie była dla mnie hańbiąca, żeby utrzymać rodzinę. Ale było warto. Mam 33 lata, trójkę dzieci, męża i własny biznes. Osiągnęłam sukces własnymi rękami i z tego jestem bardzo dumna. W tym trudnym dla mnie okresie cały czas otuchy dodawał mi mąż, wierząc we mnie i w powodzenie mojego pomysłu. Wsparcie najbliższych jest bardzo ważne jak dla każdego początkującego przedsiębiorcy. Umiejętności „złotej rączki” męża, pozwoliły mi na przeprowadzenie adaptacji lokalu wynajętego w tragicznym stanie od spółdzielni mieszkaniowej – praktycznie bezkosztowo.

NIE BOI SIĘ PANI KONKURENCJI?

Kiedy zakładałam salon były już w okolicy inne punkty: na os. 2 Pułku Lotniczego, na Piastów, na os. Centrum D, czy na Złotego Wieku, a ostatnio nowy salon na Bohaterów Września. Konkurencja była i nadal jest duża. Myślę jednak, że nie mam powodu do obaw. Wśród klientek mam bardzo dobrą opinię. Ceny są raczej porównywalne, a nawet czasem niższe niż w innych salonach. Mnie w zupełności satysfakcjonuje moja cena. Wolę ostrzyc więcej psiaków za mniejszą kwotę i zjednać sobie stałych i zadowolonych klientów.

OD CZEGO UZALEŻNIONY JEST „PSI CENNIK”?

Najczęściej wykonuję samo strzyżenie, wtedy jest taniej, choć coraz więcej klientów bierze także kąpiel, odżywkę i czesanie. Cena jest uzależniona od wielkości i stanu zwierzęcia. Przykładowo strzyżenie małego yorka miniaturki to koszt 60 zł, sznaucera średniego 80 zł, a olbrzyma 120 zł. Chociaż pies psu nie jest równy. Czasami mały york ma tak gęsty i gruby włos, że trzeba mu poświęcić sporo czasu. Strzyżenie psa zajmuje od półtorej nawet do 3 godzin, kota około 2 godzin. Wolę czasem dłużej posiedzieć, ale ostrzyc starannie i porządnie, żeby klient był zadowolony. A klienci są różni. Czasem tacy, że bardziej dbają o psa niż o siebie. Czasem jednak przyprowadzają bardzo zaniedbane zwierzaki, ze sfilcowaną sierścią. Zdarzyła mi się raz klientka, której psiak nie dał się ostrzyc, bo tak bolały go kołtuny na ciele.

JAKIMI KLIENTAMI SĄ ZWIERZĘTA?

Do psów i kotów trzeba mieć większą cierpliwość niż do ludzi. Człowiek usiądzie na fotelu i cierpliwie poczeka, a zwierzak nie. Ze zwierzętami jest tak jak z małymi dziećmi. Najczęściej boją się strzyżenia maszynką przy mordce, wtedy obcinam je nożyczkami, żeby nie musiały się dodatkowo stresować. Nie mogę też pokazać, że się ich boję, bo to wywołuje u nich agresję. Szczególnie u dużych psów, choć ja osobiście bardziej boję się małych, bo są nieprzewidywalne. A strzygę najróżniejsze psy m.in. labradory, goldeny, sznaucery, yorki, czy grzywacze chińskie. Nie podaję zwierzętom żadnych środków odurzających, po prostu do nich przemawiam, bo pies pierwszy raz w salonie może być w stresie. Ale zdarzają się również takie psy, które u mnie czują się jak w domu. Strzygłam kiedyś labradora o imieniu Labi. Wykąpałam go i posadziłam na stole, a sama poszłam powiesić ręczniki do wysuszenia. W tym czasie Labi postanowił sam się obsłużyć. Poszedł za mną i sam ponownie wskoczył do wanny, bo okazało się, że po prostu lubi się kąpać.





Za to koty są bardzo wymagającymi klientami. Trzeba im poświęcić dużo uwagi. Skóra kota jest delikatna jak u niemowlęcia i bardzo łatwo go zaciąć, więc trzeba robić to bardzo ostrożnie. Koty bywają też agresywne, więc często muszę zakładać im na cały pyszczek kaganiec dla boksera.

GWARANCJA SUKCESU TKWI W...

...miłości do zwierząt. Nie biję, nie krzyczę. Rozmawiam z nimi, głaskam je, całuje po nosku. Trzeba umieć okazać zwierzakowi ciepło, sprawić, żeby poczuł się bezpieczny. Czasem przychodzą do mnie zwierzaki wystraszone, ale udaje mi się z nimi złapać nić porozumienia. Myślę, że to kwestia podejścia. Staram się także doradzać klientom. Na przykład właścicielom kundelków, którzy chcą ostrzyc swojego pupila na krótko. Czasami im doradzam i są zadowoleni z fryzury jaką proponuje pieskowi. Ale zawsze zaznaczam, że jeśli fryzura jednak się nie spodoba mogę potem poprawić maszynką.

JAKIE MA PANI PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ?

Chciałabym otworzyć drugi salon, bo mam mnóstwo zamówień i czasami muszę odmawiać klientom, choć stałych staram się jednak zawsze gdzieś zmieścić. By założyć drugi punkt musiałabym znaleźć dobrą współpracownicę, żeby trzymać poziom w obu salonach. Wcześniej myślałam też, żeby założyć sklep zoologiczny, ale niedawno w sąsiedztwie otworzyły się dwa, więc zrezygnowałam z tego pomysłu.

... A PRYWATNE MARZENIA?

Na razie spełniłam swoje największe. Kocham zwierzęta i nie wyobrażam sobie pracy bez kontaktu z nimi. To jest moja pasja. A w domu też otaczam się zwierzętami. Mam sznaucera Kessi i dwa yorki Goyę i Zuzię. Choć muszę przyznać, że marzę jeszcze o biało-rudym kocie, długowłosym owczarku niemieckim i… o własnym domu. Ale dzięki temu, że otworzyłam swój salon wierzę, że marzenia się spełniają!

Tekst: Marzena Rogozik
Zdjęcia: Joanna Urbaniec



WIELKIE ŚWIĘTO ROWEROWE

NA POCZĄTKU CZERWCA ODBĘDZIE SIĘ W KRAKOWIE ŚWIĘTO CYKLICZNE. W TYM ROKU PO RAZ PIERWSZY NASZA DZIELNICA BARDZO MOCNO WŁĄCZYŁA SIĘ W ORGANIZACJĘ.

— Nowa Huta to rowerowa część Krakowa – tłumaczy Katarzyna Szczęśniak z ARTzony OKN. — Mamy sporo ścieżek rowerowych, miejsc gdzie można pojeździć. Poza tym w akcję zaangażowało się kilka nowohuckich podmiotów – dodaje organizatorka nowohuckiej części.

Święto Cykliczne podzielone zostało na strefy. Strefa podróżnicza rozpocznie się 3 czerwca w klubie C-2 Południe Cafe na osiedlu Górali 5. Kamila Kielar od godziny 17.30 będzie opowiadać o swoich rowerowych podróżach na Alaskę. Tego samego dnia, w tym samym budynku w ramach Strefy Filmowej wyświetlone zostaną dwa filmy. W kinie Sfinks obejrzymy „Wpuszczeni w korek" Jima Kleina i „Miasto w ruchu" Stefana Schaeffera. Początek o godzinie 18. W środę w Strefie Dzieci młodzi rowerzyści będą wykonywać rowerowe elementy w ramach akcji „Kreatywny Re-Cykling". Początek o godzinie 17 na osiedlu Górali 4. Rowerowi seniorzy także będą mieli swoją strefę. Anna Zemanek poprowadzi wykład (start o 17 w OKN na Górali 5) o ogrodzie botanicznym, i o tym, jak najlepiej dotrzeć do niego z Nowej Huty. Pod koniec tygodnia święto nabierze rozpędu. Dosłownie. W piątek 7 czerwca wystartuje wycieczka rowerowa po Nowej Hucie. Początek o godzinie 18. Anna Hojwa poprowadzi grupę od Sfinksa, przez czołg, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Klub Kombinator, Zalew Nowohucki, Kombinat i Kopiec Wandy. Wyprawa zakończy się piknikiem na Łąkach nowohuckich. W sobotę w Kombinatorze od 18 ruszają Podchody Rowerowe. Finał imprezy nastąpi w niedzielę. Zbiórka o 10.30 na Placu Centralnym, skąd po „koncercie dzwonkowym" rowerzyści wyruszą na Plac Jana Nowaka Jeziorańskiego, gdzie spotkają się z innymi uczestnikami święta. Stamtąd wystartuje wielki przejazd na obiekty sportowe Korony. Udział we wszystkich wydarzeniach jest bezpłatny.

— Poza promocją jazdy na rowerze i rozrywką dla nowohucian chcemy akcją zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz: połączenie z centrum miasta – dodaje pani Katarzyna. Chodzi o newralgiczny punkt przy Rondzie Mogilskim, który jest zmorą podróżujących rowerem do centrum Krakowa nowohucian. Jeśli tam udałoby się osiągnąć korzystne rozwiązania dla rowerzystów, to świat stanie przed nowohuckimi cyklistami otworem.

(TP)

fot. Aleksander Hordziej
www.stylowanowahuta.blogspot.com



KOMORA HIPERBARYCZNA W RYDYGIERZE!

KWIECIEŃ BYŁ DLA SZPITALA IM. L. RYDYGIERA OWOCNYM MIESIĄCEM. ZA KWOTĘ 2,8 MILIONA ZŁOTYCH (CAŁA INWESTYCJA WRAZ Z REMONTEM POMIESZCZEŃ KOSZTOWAŁA PRAWIE 4,5 MILIONA) SZPITAL ZAKUPIŁ PIERWSZĄ W MAŁOPOLSCE KOMORĘ HIPERBARYCZNĄ. O URZĄDZENIU OPOWIADA LEKARZ MEDYCYNY BOŻENA KOZANECKA, DYREKTORKA DS. LECZNICTWA I RZECZNICZKA PRASOWA SZPITALA.



CZYM JEST KOMORA HIPERBARYCZNA I JAK PRZEBIEGA PROCES LECZNICZY Z JEJ UŻYCIEM?

Komora hiperbaryczna jest urządzeniem, w którym pacjentowi podawany jest czysty tlen w warunkach podwyższonego ciśnienia. Taki gaz łatwiej przenika do niedotlenionych tkanek, posiada naturalne właściwości bakteriobójcze, a także wypiera truciznę – przede wszystkim tlenek węgla.

JAKIE SCHORZENIA KWALIFIKUJĄ SIĘ DO LECZENIA TLENEM?

Wachlarz zastosowań tlenoterapii jest bardzo szeroki. Od choroby dekompresyjnej poprzez zatrucia tlenkiem węgla (czadem) na uszkodzeniach wynikających z oddziaływania promieniowania jonizującego skończywszy.

Komora hiperbaryczna doskonale sprawdza się w leczeniu trudno gojących się ran, np. w przebiegu cukrzycy. Tlen wspiera także proces przyjmowania się przeszczepów skórnych, stymuluje on powstawanie nowych naczyń krwionośnych, przez co wzrastają szanse na przyjęcie się przeszczepu.

CZY KOSZTY LECZENIA W KOMORZE HIPERBARYCZNEJ SĄ REFUNDOWANE PRZEZ NARODOWY FUNDUSZ ZDROWIA?

W określonych schorzeniach leczenie jest refundowane przez NFZ, bierzemy także pod uwagę świadczenie usług komercyjnych.

Tekst: Jakub Kusy
Zdjęcie: www.rydygierkrakow.pl

Informacji o możliwości podjęcia leczenia w komorze dostępne są na stronie Szpitala im. L. Rydygiera – www.rydygierkrakow.pl (zakładka: komora hiperbarczyna), pod numerem telefonu 12 646 81 28 lub bezpośrednio w szpitalu, os. Złotej Jesieni 1.



KOSMOS, WACH I TAŃCE NA DZIEŃ DZIECKA

DZIEŃ DZIECKA, JAK CO ROKU, OBFITOWAŁ BĘDZIE W MOC ATRAKCJI DLA NAJMŁODSZYCH, ORGANIZOWANYCH PRZEZ NOWOHUCKIE PODMIOTY.

Kosmiczny Dzień Dziecka zagości na placu przed teatrem Łaźnia Nowa. Najmłodsi od godziny 14 do 18 wezmą udział w kosmicznych konkurencjach sportowych i pokazie puszczania wielkich baniek. Na osiedlu Szkolnym 25 wyląduje także Edukacyjna Rakieta. Imprezie towarzyszyć będzie koncert hip-hopowy, na którym zagrają Grem, Szpak i Proforma.

Bardzo bogaty program z okazji dziecięcego święta przygotował grill maNHattan B.B.Q Pierwszy czerwcowy weekend wypełnią nad Zalewem Nowohuckim takie atrakcje, jak: bal przebierańców, karaoke, turniej w kapsle i piłkarzyki, konkursy plastyczne, kiermasz zabawek, malowanie twarzy i wiele innych. Start już w piątek. Gościem specjalnym będzie najpopularniejszy nowohucki bokser Mariusz Wach. Szczegółowy program znajduje się na facebookowym profilu grilla.

W związku ze zbliżającym się Dniem Dziecka specjalną ofertę dla najmłodszych i ich rodziców przygotowało także Nowohuckie Centrum Kultury. W poniedziałek 27 maja dwukrotnie zostanie wystawiona bajka muzyczna „Trzy świnki" w wykonaniu Teatru im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. Początek o 9.30 i 11.15 w sali teatralnej. Koszt biletu 15 zł. Z kolei w niedzielę 2 czerwca dorośli tancerze i dzieci zatańczą razem we wspólnym spektaklu „Lulilulilajka". Kunszt Teatru Tańca DF także zostanie zaprezentowany dwukrotnie: o godzinie 12 i 18. Koszt biletu to 20 zł (grupowy – 15 zł). 4 czerwca w Sali kameralnej odbędzie się spotkanie z psycholog Marią Apasanowicz zatytułowane „Moje dziecko odchodzi z domu". Uczestnicy postarają się odpowiedzieć na pytanie jak wspierać dziecko w podążaniu własną drogą i zachować bliskie więzi rodzinne. Wstęp na spotkanie w ramach Akademii Skutecznych Rodziców jest bezpłatny. Początek o godzinie 18. Więcej informacji na temat wydarzeń w Nowohuckim Centrum Kultury znajduje się na stronie www.nck.krakow.pl.

(TP)

WSZYSCY NA SKWER

W czwartek 6 czerwca punktualnie o godzinie 12 oficjalnie otwarty zostanie Smoczy Skwer przy Nowohuckim Centrum Kultury. Nowohucki obiekt to jeden z trzech nowoczesnych centrów tego typu, oddany do użytku w Krakowie. Do końca roku mają powstać jeszcze dwa, w tym jeden na Wzgórzach Krzesławickich.

W założeniu Smocze Skwery mają być zbudowane w każdej krakowskiej dzielnicy. Program realizowany jest wspólnie z Akademią Wychowania Fizycznego. Budując obiekty uwzględniono zarówno potrzeby dzieci, jak i osób starszych. Będą więc urządzenia rehabilitacyjne dla osób niepełnosprawnych, a także karuzele, zjeżdżalnie, huśtawki, piaskownice. Smocza stylizacja nawiązuje do najpopularniejszej krakowskiej legendy. Mimo, że oficjalne otwarcie jeszcze nie nastąpiło, już dziś z placów korzystają całe pokolenia nowohucian. Zapraszamy! (TP)

RYCERZE I RZEMIEŚLNICY W BRANICACH

Nowohucki oddział Muzeum Archeologicznego w Krakowie zaprasza na Piknik Archeologiczny. Jedenasta edycja imprezy odbędzie się 1 czerwca. Piknik z Parku dworskim w Branicach trwał będzie od godziny 11 do 18.

Wraz z piknikiem otwarta zostanie wystawa „Czasy Wierzbięty – pana na Branicach". Grupa rekonstrukcyjna zaprezentuje scenki rodzajowe z ówczesnej epoki, a uczestnicy imprezy wezmą udział w pokazach rzemiosł: kowala, garncarza i wikliniarza. W trakcie pikniku przeprowadzony będzie wykład zatytułowany „Uniwersytet Krakowski w czasach jagiellońskich". Zaplanowano także liczne konkursy i ścieżki edukacyjne dla dzieci. (TP)



NH BABY

Nowohucki patriotyzm kształtować można od najmłodszych lat – i to nie tylko w przenośni, a jak najbardziej dosłownie! Unicut czyli Niezależna Produkcja Nowohucka, z której pracowni wywodzą się najciekawsze lokalne projekty ubrań (i nie tylko), wypuściła właśnie na rynek kolejny hit z ulicznym wzorem. Super body dla nowohuckiego malucha zamówić można na www.unicut.org.pl.

CO MOŻE ZEGNIE?

TYMCZASOWA – BO OBEJMUJĄCA DWA MAJOWE WEEKENDY. STREFA – BO MIESZCZĄCA SIĘ NA TERENIE ŁAŹNI NOWEJ. PRZETRWANIA – BO OPISUJĄCA SPOSOBY, JAK PORADZIĆ SOBIE W CODZIENNEJ ŻYCIOWEJ DŻUNGLI. OGRÓD WOKÓŁ NOWOHUCKIEGO TEATRU ZAKWITŁ I OŻYŁ, A WSZYSTKO TO ZA SPRAWĄ TYMCZASOWEJ STREFY PRZETRWANIA.

— Przypominamy sobie proste zasady życia i do nich wracamy. Odkrywamy to, co się powinno liczyć na co dzień, czyli pomoc drugiemu człowiekowi – tłumaczyła Paulina Chodnicka, koordynatorka przedsięwzięcia. — Jedną z inicjatyw Strefy jest akcja „Podziel się nadmiarem”. Polega na przynoszeniu rzeczy, które zalegają nam w szafie i wymianie ich na coś, co nam się może przydać. Idea dzielenia się obrazuje także całość „Tymczasowej Strefy Przerwania”. Jest to miejsce, gdzie się spotykamy, dzielimy i wymieniamy.

Nie tylko rzeczami, ale także wiedzą. Muzyk Marek Styczyński opowiadał u o roślinach leczniczych, a z publicznością tajnikami kulinarnymi dzieliły się gotujące blogerki. Jedną z nich była Anna Hasior-Gołębiewska z bloga onzmywa.pl. Dzięki niej Strefę opanował zapach ratatui: typowo francuskiego dania z regionu Prowansji, które charakteryzuje się dużą ilością warzyw i ziół.

Strefa ukazała szerokie wykorzystanie darów natury nie tylko na stopie kulinarnej. Także budowlanej. Katarzyna Rączka i Ryszard Biliński ze spółdzielni Cohabitat opowiadali o zaletach tynkowania gliną. — Jej właściwości sprawdzają się zwłaszcza w tynkowaniu wewnętrznym: reguluje poziom wilgoci. Dzięki niej lepiej się oddycha. To ważne zwłaszcza dla osób cierpiących na alergię. Cieszymy się, że tynkowanie gliną jest coraz popularniejsze, zwłaszcza, że jest to łatwe – mówiła pani Katarzyna pokazując zainteresowanym osobom, że nie święci garnki z gliny lepili, i nie tylko oni mogą nią tynkować.

— Prezentujemy inne podejście do wielu codziennych spraw, jak choćby budowanie przestrzeni wokół domu czy osiedla – opowiadała Paulina Chodnicka. I faktycznie, na krańcach strefy zauważalni byli panowie z rydlami. W ten sposób ekipa z fundacji Transformacja zapoczątkowała budowę ogrodu permakulturowego. — Zasadziliśmy rośliny, wykonaliśmy wykop pod oczko wodne. Wszystko jest gotowe do kontynuacji. Nasza praca się skończyła. Liczymy, że lokalna społeczność będzie zainteresowania utrzymaniem i pielęgnacją tego ogrodu. Monitorujemy nasze projekty, więc z chęcią odwiedzimy to miejsce w przyszłości – zapewniał twórca permakulury.

Pierwszy weekend Tymczasowej Strefy Przetrwania poświęcony był także na promocję wolontariatu. Bo inny świat można osiągnąć tylko poprzez podróże na drugi koniec swojego świata. Czasem wystarczy tylko spotkać z inną kulturą i poznać innych ludzi. Np. poprzez udział w akcjach Młodzieży w działaniu, Festiwalu Kultury Żydowskiej lub Małopolskiego Instytutu Kultury, które w Strefie opowiadały o kulisach swojej aktywności. Zagraniczni wolontariusze przygotowali spektakl „Legendy Krakowa”. W Tymczasowej Strefie Przerwania znalazło się także miejsce na muzykę. W piątek odbył się koncert zespołu Uda w Kombinatorze. Natomiast w niedzielę unikalny projekt muzyczny zaprezentowała Anna Nacher z Markiem Styczyńskim. Karpaty Magiczne to połączenie nowoczesnych nurtów i muzyki tradycyjnej.



DO DZIEŁA!

TYMCZASOWA strefa PRZETRWANIA

KULTURA





Kolejny czwartek i piątek w Strefie upłynął pod znakiem warsztatów z papieru papier-mache i Meksyku. Dzieci z Klubu Kubusia Puchatka usiadły przy stołach w cieniu ogrodu, gdzie były już przygotowane dla nich pędzle, miski z rozrobionym klejem z wodą, nadmuchane balony o różnorakich kształtach oraz stare gazety. Każde dziecko po skończonym malowaniu własnego sombrera mogło zabrać je ze sobą do domu na pamiątkę miło spędzonego pikniku. Prowadząca warsztaty alebriche, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku Małgorzata Będkowska mówiła: — Przez dziesięć lat rzeźbiłam w drewnie i do dziś łączę czasami drewno i tekturę. Marzyłam o tym by tworzyć sztukę z przedszkolakami i dziećmi ze szkoły podstawowej.

Podczas ostatniego weekendu Strefy w Łaźni Nowej pojawiła się również trzyosobowa delegacja z Meksyku. Pani Delia z dwójką asystentów zaprezentowała nam specjały z tamtejszej kuchni. Rzeczą, która najbardziej przemówiła do uczestników, była tortilla, którą samodzielnie można było zrobić po odpowiedniej prezentacji, pod czujnym okiem gości. Na tym nie skończyły się motywy meksykańskie: Aldo Vargas-Tetmajer opowiadał gościom o szamanizmie, Igor Stokfiszewski o podróży do Meksyku i tworzeniu tam spektaklu „Fakir” w reżyserii Bartosza Szydłowskiego (zdjęcia z tej wystawy można wciąż oglądać w Łaźni Nowej!), a Grzegorz Ziemiański zmierzył się z próbą pokazania kawałka Meksyku w Nowej Hucie.

Podsumowując: sporo natury, nieco nowoczesności. Szczypta przyszłości i jeden krok w tył. To wspólne mianowniki majowych, weekendowych przedsięwzięć w Łaźni Nowej. A czy są w tej opowieści czary? Magia to coś obcego, nie znanego. Ale czasem, żeby „oczarować” wystarczy zajrzeć pod drzewo, wykopać coś z ziemi. Zerwać z drzewa, dolać wody, zagotować. Zapytać, poczytać, posłuchać. Chcesz przetrwać w miejskiej dżungli? To wyjdź i rozejrzyj się dookoła.

Tekst: Tomasz Piwowarczyk
Współpraca: Monika Brągiel
Zdjęcia: Joanna Urbaniec



JAK JEST?



MISJA DLA WIDZA ... „MISJA" WEDŁUG WIDZA



Zdjęcie: Bartosz Siedlik

JESZCZE NIE OPADŁY EMOCJE ZWIĄZANE Z PREMIERĄ „MISJI" (PRZYPOMINAMY: SPEKTAKL W REŻYSERII BARTOSZA SZYDŁOWSKIEGO PO RAZ PIERWSZY ŁAŹNIA NOWA ZAGRAŁA 20 MAJA), A JUŻ SPŁYWAJĄ PIERWSZE RECENZJE. I TO TE NAJWAŻNIEJSZE, BO OD WIDZÓW. PONIŻEJ KILKA KRÓTKICH FRAGMENTÓW – WSZYSTKICH SPŁYWAJĄCYCH TEKSTÓW NIESTETY NIE JESTEŚMY W STANIE OPUBLIKOWAĆ W TYM NUMERZE, JEDNAK KAŻDEGO Z CZYTELNIKÓW ZACHĘCAMY DO WIZYTY W TEATRZE I WYROBIENIA SOBIE WŁASNEGO ZDANIA NA TEMAT CORAZ GŁOŚNIEJSZEJ „MISJI".

Sztuka „Klub miłośników filmu Misja" to nie jest spektakl dla osób, które chcą się najeść marchewki, zobaczyć Jana Peszka skaczącego w czerwonych butach na koturnie, ani też dla tych, którzy chcą ujrzeć w całej okazałości nagie przyrodzenie Radosława Krzyżowskiego. To spektakl dla tych, którzy widzą w koło system nieudolny – system stworzony przez człowieka, a którego tak ciężko nam obalić. Bartosz Szydłowski od samego początku rozprasza uwagę widza. (…) Widz nie wie co należy wybrać: słuchać Rodrigo Mendozy (Radosław Krzyżowski), który karmi nas propagandowymi hasłami, czy może łagodnego Ojca Gabriela (Krzysztof Zarzecki) proszącego nas o wskrzeszenie w sobie miłości do bliźniego i Boga?

Jesteśmy postawieni przed dylematem. Chcemy rewolucji, czy spokojnie czekamy na przebieg zdarzeń? Osobista tragedia Mendozy zmienia jego nastawienie. Nagi, bezbronny, oczyszczony przez kobiety z grzechów – niczym Jezus Chrystus wkracza w szeregi miejscowej ludności. Na znak zjednoczenia i równości były zbrodniarz karmi nas sałatką z marchwi. Wszyscy jesteśmy wspólnotą! Koniec z barierami i nienawiścią! Cały obraz wygląda trochę jak spotkanie sekty…

Kiedy już odetchnęliśmy z ulgą i zaznaliśmy ciepła domowego ogniska z Europy przybywa kardynał Altamirano (Jan Peszek) i sytuacja ludzi znów staje się niepewna. Doznajemy rozdarcia wewnętrznego, pojedyncze osoby wyrzucają z siebie truciznę, plują jadem i przekleństwami. Jezuici muszą opuścić miejsce, gdzie zapuścili korzenie. Nie pomaga walka Ojca Gabriela, który niczym męczennik nastawia drugi policzek. Czy misja się udała? Zostaliśmy ocaleni? Możni i władający z uporem dążą do poszerzenia swej mocy czy władzy. Biedni i słabi, w każdym ustroju walczą jedynie o fizyczne przetrwanie.

Hasło naszych ojców – Cogito ergo sum, ustąpiło miejsca hasłu – „Zarabiam, więc jestem". Kiedy ziemia obiecana jest nam zabrana, to gdzież ma uciekać nieumiejący robić czy prać brudnych pieniędzy, ale szczerze pragnący żyć po ludzku człowiek? Bartosz Szydłowski wzbudził w widzach refleksję, zmusił nas do interpretacji. Nagi mężczyzna na scenie, nie obudził w nas obrzydzenia, niesmaku, czy pożądania, a współczucie i żal. Aktorzy wchodzący na widownię nie irytowali nas, a uświadomili,że jest to łamanie barier i wspólnota. Połączenie techniki aktorskiej z amatorstwem nie raziło, tylko pokazało równość. Szydłowski zdobył zaufanie widza i jako reżyser odniósł sukces. Takiego spektaklu nie powstydzimy się za granicą, gdyż on te granice niweczy. Oby tak dalej. Misja została spełniona!

/// Magdalena Gaweł

Brawo dla aktorów!!! To się ciśnie pod palce z pierwszym wspomnieniem wczorajszego wieczoru. Jak przyjemnie patrzy się na ludzi – choć nieraz nieporadnych w swych zadaniach aktorskich, ale spełniających swe pasje, marzenia, uzupełniających profesjonalnych aktorów, albo nawet pokusiłbym się o stwierdzenie, że to zawodowcy uzupełniają amatorów zawodowych. Brawo!!!

Co zaś tyczy się konceptu inscenizacyjnego, który choć już nieraz widziany i przerabiany na polskich scenach (…) robi wrażenie swym rozmachem. Całe przedstawienie jest pięknie skomponowane wizualnie, świetnie to się odbiera oczami. Kolejne brawa, tym razem dla twórców!

(…) Od początku jesteśmy świadkami składających się z pięknych wizualnie scen, żywcem wyciętych i przetransponowananych do teatralnej rzeczywistości, scen z pierwowzoru filmowego (tu należy nadmienić nie do końca przeze mnie lubianego), z przepisanymi do współczesnego kontekstu dialogami (…). Wczorajszy wieczór spędzony w Łaźni należał do tych z kategorii bardzo przyjemnych, a „Klub Miłośników Filmu MISJA" należy uznać za jedno z najlepszych przedstawień stworzonych przez Bartosza Szydłowskiego.

/// Paweł Tyrała

Nieciekawy, nudny, zasnąłem na początku a w ogóle to było mi zimno… Nie, nie, to nie o tym spektaklu! Mnie osobiście kupiliście. Osoby niezdecydowane zachęcam i z czystym sumieniem polecam. Jako widz ani przez moment nie pozostałem obojętny na to, co działo się na scenie.

Czy nam, współczesnym ludziom potrzebna jest „Misja"? Gdzie są nasze wartości? Czy sprzedaliśmy już nasze dusze konsumpcji i przyjemnościom? Czy w naszym życiu jest jeszcze miejsce dla Boga?

Klub miłośników filmu „Misja" to dobry teatr. Traktuje o rzeczy ważnej i trudnej. Kwestie sumienia i wiary zaczynają być tabu i trudne do rozmowy (…). Do tego jeszcze moim zdaniem świetna scenografia. Trzy przestrzenie niczym piekło, czyściec i niebo. Muzyka i oświetlenie również bardzo dobrze przemyślane. Aktorzy pokazali ludzi, a nie jakichś mitycznych bohaterów, walczących o swoje ideały. Szczególne ukłony ode mnie dla Panów Zarzeckiego i Krzyżowskiego. Spektakl spójny i dobrze przemyślany.

/// Wojciech Lato

Główne wrażenie, wizualne i muzyczne jest takie, że „Misja" jest pięknym spektaklem. Scenografia i muzyka są świetne, ale największą siłą jest grupa Indian (chyba częściowo aktorów amatorów?), którym udało się stworzyć niesamowity klimat świeżości, naiwności takiej pierwotnej, dziecięcej. Mocne i wyraziste są też trzy główne role. Świetnie sprawdza się zatarcie granicy między sceną a widownią, rozmowy z aktorami, fragmenty filmów, no i oczywiście absolutnym hitem „Misji" jest sałatka czyli zbiorowe karmienie (sam fakt, że można wyjść sobie z teatru z cebulą i kapustą wprawia człowieka w dobry nastrój).

Biorąc za przykład karmienie, widać w „Misji" zdolność tworzenia klimatu i „czucia" ludzi. Sałatka jest długą sceną, wystarczająco długą, żeby widz poczuł, jak się w tym wspólnym ucieraniu i jedzeniu tworzy poczucie sielskości, zlania się i bezpieczeństwa (a raczej jego ułudy). Ta ułuda prowadzi na koniec Indian do zguby i mam nadzieję, że w scenie z sałatką widz to czuje (myśmy poczuli). (…)

Na koniec moja ulubiona scena: Jan Peszek w stroju czerwonym wkracza między Indian, którzy starając się zrobić jak najlepsze wrażenie, zaczynają po dziecięcemu podskakiwać. Podskakuje też Gabriel, a na koniec i sam Peszek. W takich scenach się wyraża bezsłowna moc tego spektaklu (…).

/// Asia Fryt

Łaźnia Nowa
Miejsce myślenia dbającego o bliźniego
KLUB MIŁOŚNIKÓW FILMU
MISJA
7, 8, 9 CZERWCA /// 19:00
KASA BILETOWA CZYNNA:
WTORKI 8:30-15:30 /// CZWARTKI: 14:00-18:00
REZERWACJA TEL: 12-680-23-41
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU: GODZ. 8:00-16:00
REZERWACJA@LAZNIANOWA.PL
WWW.LAZNIANOWA.PL



SPACER PO NASZEJ PRZESTRZENI

„Prawdziwa kobieta renesansu z osiedla Wandy" jak pisaliśmy o niej w numerze 25 Lodołamacza – Agnieszka Gaj, wydała swoją debiutancką książkę. Na rynku ukazał się właśnie „Przewodnik po Krakowie-Nowej Hucie".

Autorka od urodzenia mieszka w Nowej Hucie. Jak przyznaje, początkowo się nią nie interesowała, a wręcz była obojętna wobec jej społecznej i historycznej wartości. Podejście uległo zmianie, gdy podjęła studia turystyczne.

— Poznając pewne zagadnienia starałam się im przyglądać w przestrzeni, która codziennie mnie otacza – wspomina wykorzystanie wiedzy nabytej na studiach. — Rozmawiałam z wieloma ludźmi, poznałam ich osobiste historie wplecione w dzieje tej dzielnicy. To sprawiło, że chciałam stworzyć coś, co byłoby cenne i ciekawe zarówno dla mieszkańców, jak i dla turystów – motywuje napisanie przewodnika bohaterka Lodołamacza. Jak twierdzi, książka ma wyłamać się z typowej konwencji przewodnika. — Będzie to opowieść o mojej dzielnicy widzianej oczami rodowitej mieszkanki, osoby żyjącej jej historią zasłyszaną od tworzących ją ludzi, historią autentyczną, zapamiętaną i utrwaloną na zdjęciach – wyjaśnia.

Na kolejnych stronach przedstawione są spojrzenia na Nową Hutę przez różne pryzmaty. Czytelnik zostanie poprowadzony kilkoma ścieżkami, dzięki którym odkryje zapomniane miejsca. Pozna historię miejsca, poczuje jej artystyczny, towarzyski i sportowy charakter. Każdy szlak prowadzi do miejsca, które na stałe wpisały się w nowohucki krajobraz. Jednak z każdej ścieżki można zboczyć. Warto je łączyć, modyfikować, tworzyć swoje. Zgodnie z mottem przewodnim autorki: podążajcie za własną ciekawością świata!

(TP)

MOJE NOWOHUCKIE BULLERBYN

O TRZECICH TARGACH KSIĄŻKI DLA DZIECI, MAŁYCH WYDAWNICTWACH, ILUSTRACJI KSIĄŻKOWEJ I CUDOWNYM, PODWÓRKOWYM DZIECIŃSTWIE W NOWEJ HUCIE OPOWIADA BARBARA GAWRYLUK: DZIENNIKARKA, TŁUMACZKA I AUTORKA KSIĄŻEK DLA DZIECI.

OD WIELU LAT PROWADZI PANI W RADIU KRAKÓW AUDYCJĘ O KSIĄŻKACH DLA DZIECI „ALFABET". JEST PANI RÓWNIEŻ AUTORKĄ I TŁUMACZKĄ KSIĄŻEK DLA DZIECI. SKĄD TA SYMPATIA DO DZIECIĘCEJ LITERATURY?

Jestem filologiem szwedzkim z wykształcenia. Kiedy pierwszy raz byłam w Szwecji, zajmowałam się dwójką chłopców – Danielem i Andreą – u pewnej rodziny. W tym domu dzieci miały olbrzymią bibliotekę. Prawie każdy wieczór spędzaliśmy nad książkami. Pokochałam szwedzką literaturę dla dzieci. Czułam, że jest zupełnie inna, że czytelnik jest traktowany poważnie. Bardzo się cieszę, że jeden z bohaterów, których poznałam czterdzieści lat temu, właśnie trafił do Polski. Nazywa się Albert Albertson. Jego przygody ukazały się w wydawnictwie Zakamarki. Oczywiście czytaliśmy też klasykę, Astrit Lingrend, Else Beckow. Tego się wtedy w Szwecji nauczyłam: poważnego traktowania dziecięcego czytelnika, tego że książka dla dzieci jest tak samo ważna jak dla dorosłych, a może nawet ważniejsza Już wtedy wiedziałam, że chciałabym się zajmować literaturą dla dzieci.

ZAPRASZAJĄC SŁUCHACZY PROGRAMU „ALFABET" NA TRZECIE TARGI KSIĄŻKI DLA DZIECI, SZCZEGÓLNIE ZACHĘCA PANI DO ODWIEDZENIA STOISK MAŁYCH WYDAWNICTW.

Tak, bo choć sama jestem związana współpracą z dużym polskim wydawnictwem, to małe bardzo podziwiam za to, że się nie poddają. A przecież to właśnie te często jedno-, dwu-, trzyosobowe zespoły najwięcej "mieszają" na rynku książki dla dzieci. Decydują się na eksperymenty, wydają odważne książki, sprowadzają z zagranicy trudne tytuły, mobilizują autorów do pisania specjalnie dla nich. Takim projektem jest np. „Grzebień" Widłaka i Pawlaka. Książka wydana niezwykle starannie przez krakowskiego Czerwonego Konika.

CO Z NOWOŚCI WYDAWNICZYCH DOSTĘPNYCH NA TARGACH POLECIŁABY PANI CZYTELNIKOM LODOŁAMACZA?

W wydawnictwie Dwie Siostry ukazała się kolejna książka z serii Mistrzowie ilustracji: „Ostatnia przygoda detektywa Noska" Mariana Orłosia, z ilustracjami Jerzego Flisaka. To bardzo ciekawa propozycja, zwłaszcza że popularność książek detektywistycznych stale rośnie. Polecam też książkę Adama Wajraka „To zwierzę mnie bierze", która ukazała się nakładem Agory. To książka rodzinna, która doskonale nadaje się na wakacyjne wycieczki.

PRZEZ DWA LATA PROWADZIŁA PANI I WSPÓŁTWORZYŁA SALON NOWOHUCKI W TEATRZE LUDOWYM, GOŚCIŁA PANI OSOBY ZWIĄZANE Z NOWĄ HUTĄ, MAJĄCE WPŁYW NA JEJ WIZERUNEK. SKĄD ZAINTERESOWANIE TĄ DZIELNICĄ?

Urodziłam się i wychowałam w Nowej Hucie, na osiedlu Ogrodowym: to jest mój dom. Moje wspomnienie to przede wszystkim podwórko. Byłam jedynaczką i wydawałoby się, że powinnam być trzymana w domu i obłożona książkami. Ale moi rodzice byli bardzo mądrzy i dawali mi dużo swobody i wolności. Mieliśmy kapitalne, bezpieczne podwórko: jak wszystkie podwórka nowohuckie. Spędzaliśmy tam całe popołudnia.

Moi rodzice poznali się na studiach. Tata pochodził ze Lwowa, z domu z tradycjami. Mama z Podgórza. Dostali właśnie to mieszkanie na Ogrodowym. Moi koledzy i koleżanki to były dzieci z bardzo różnych rodzin. Dzieciństwo – spędzone na podwórku z kolegami, którym np. służyłam jako bibliotekarka, bo pożyczałam książki – dało mi bagaż na całe życie. Moje fascynacje, pasje, droga zawodowa na pewno byłyby inne, gdyby inne było moje dzieciństwo. To, że łatwo nawiązuję kontakt, że nie boję się żadnej sytuacji i dogaduję się właściwie z każdym, chyba między innymi bierze się stąd, że jako wypieszczona jedynaczka musiałam czasami dawać sobie radę z niezłymi chuliganami. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że takie doświadczenia pomogą mi w zawodzie pisarki i dziennikarki.

Jeden z boków naszego podwórka tworzyła ściana hotelu, w którym mieszkali eksperci Huty im. Lenina. Najpierw to byli ludzie z ZSRR. Wtedy bawiliśmy się z Seriożą, Larisą. Potem byli Niemcy z NRD, i do naszej bandy przystąpił Uve. Po nim przyjechali Francuzi i Japończycy, ale ja już byłam w liceum i nie prowadziłam życia podwórkowego. A potem - w najlepszych czasach nowohuckiej siatkówki – ten hotel służył siatkarzom Hutnika. Mieszkali w nim wielcy, przystojni chłopcy.

ZAWSZE SIĘ PANI TUTAJ PODOBAŁO?

W młodości oczywiście próbowałam urwać się z Huty. Wtedy wydawało mi się, że to okropne miejsce, a Kraków taki piękny. Wyprowadziłam się, kiedy urodziły się moje dzieci. Zamieszkałam w Śródmieściu i wtedy zaczęłam tęsknić. Uświadomiłam sobie, że to jest wyjątkowe miejsce. Teraz chwalę się tym, czego wstydziłam się jako młoda dziewczyna. Z dumą mówię, że nowohuckie podwórko to jest moje miejsce. Długo bym mogła o nim opowiadać.

MOŻE POWINNA PANI NAPISAĆ KSIĄŻKĘ O SWOJEJ NOWEJ HUCIE.

Ja mam Hutę w sobie. Chodzą mi różne rzeczy po głowie. Tylko cały czas zastanawiam się, czy to by kogoś obchodziło. Ludzie, którzy mnie znają wiedzą, że mnie to interesuje, ale czy to w ogóle dla ludzi jest ciekawe... To wymagałoby bardzo dobrego warsztatu, a ja nie wiem, czy mam taki warsztat. Ale kto wie... może kiedyś?

Tekst: Anna Kasprzyk

3. TARGI KSIĄŻKI DLA DZIECI, 7-9 CZERWCA, GODZ. 10.00-17.00 HALA TARGÓW W KRAKOWIE, UL. CENTRALNA 41A WSTĘP WOLNY





JAK NIEMOWLĘ W WODZIE

OD KTÓREGO ROKU ŻYCIA MOŻNA UCZYĆ DZIECI PŁYWAĆ? OD DRUGIEGO, TRZECIEGO? OD TRZECIEGO... MIESIĄCA ŻYCIA – PRZEKONUJE MNIE MONIKA NOWIŃSKA, PRACOWNIK DZIAŁU MARKETINGU PARKU WODNEGO. ZA CHWILE SAMA SIĘ O TYM PRZEKONAM. PÓKI CO, PRÓBUJĘ WYOBRAZIĆ SOBIE, JAK MOŻE WYGLĄDAĆ NAUKA PŁYWANIA DLA MALUSZKÓW.



„CZY TO NIE BĘDZIE MĄSÓWKA" I INNE OBAWY RODZICÓW

Idąc na spotkanie z rodzicami biorącymi udział w zajęciach, zastanawiam się. Czy woda w basenie nie jest dla dzieci zbyt zimna, czy w tłumnie odwiedzanym kompleksie basenów nie będzie zbyt gwarno dla niemowlaków. Podobne wątpliwości przed pierwszymi zajęciami mieli również rodzice małych pływaków z którymi rozmawiam. — Woda jest wystarczająco ciepła – zapewnia mnie Piotr, tata 6-miesięcznego Braiana. — Baliśmy się tylko, czy mały nie będzie łapał infekcji. Ale nie łapie. Woda jest czysta, a synek bardzo lubi te zajęcia.

Przyszli tutaj za namową znajomego, który jest tatą 7-miesięcznego Frania. Mężczyzna był przekonany o dobroczynnym wpływie wody na rozwój dziecka, i okazał się przekonujący. Teraz Braian i Franio balansują w basenie obok siebie i wyglądają na bardzo zadowolonych. Rodzice Franka mieli również powód osobisty. — Żona boi się wody. Chcieliśmy więc oswoić małego (i mamę) z zanurzaniem na tyle, aby wspólne wakacje nad morzem były przyjemnością. Obawialiśmy się tylko „masówki".

Niecka, w której odbywają się zajęcia z niemowlakami, otoczona jest metrowym murkiem, zapewnia więc intymność i spokój, pozostając trochę ukryta dla pozostałych odwiedzających Park Wodny. Temperatura wody również różni się od tej w pozostałych basenach. Przed każdymi zajęciami z maluchami podgrzewa się ją do 35 stopni C. Rodzice 5-miesięcznej Gabrysi przyszli na pierwsze zajęcia z ciekawości. I już zostali. Nie bali się, bo jak mówi mama dziewczynki, niemowlaki do 5 miesiąca kierują się instynktem wyniesionym z życia płodowego, który pozwala im dobrze czuć się w środowisku wodnym, a odruch nie otwierania buzi w wodzie zapewnia bezpieczeństwo.

TYLKO WODA I AŻ WODA

Potwierdza to Marcin Mierzwa, właściciel i instruktor szkoły pływania Swim Sport, która od 13 już lat prowadzi zajęcia dla najmłodszych w Parku Wodnym. Dodaje, że odruch nie otwierania ust w wodzie przy zanurzaniu i naturalne „zaufanie" do wody utrzymuje się u dzieci nawet do 6-8 miesiąca życia. Potem znika, dlatego tak ważne jest oswajanie dzieci z wodą poprzez wstępne ich zaadoptowanie do środowiska wodnego. Adaptacja ta przede wszystkim ma na celu przystosowanie receptorów wzrokowych, słuchowych i czuciowych do odmiennych warunków, w jakich odbywa się zdobywanie nowych umiejętności ruchowych. Ćwiczenia w wodzie wywierają bardzo korzystny wpływ na rozwój motoryki, sensomotoryki, dostarczają niemowlętom nowych doświadczeń i ćwiczą percepcje umysłową. Doskonale stymulują rozwój ruchowy i wpływają na koordynacje ruchów. Zajęcia w wodzie zalecane są dzieciom u których stwierdzono problemy z układem kostno-stawowym: doskonale wspierają proces rehabilitacji. Stosowane są również w profilaktyce chorób kręgosłupa.

AKTYWNA MONOTONIA RUCHÓW

Jak nauczyć niemowlaka pływać? Instruktorka prowadzi zajęcia płynnie, rytmicznie i w spokojnym tempie. Łagodny ton głosu i polecenia przekazywane powoli wpływają relaksacyjnie tak na dzieci jak i na rodziców. Jednocześnie cały czas instruktorka markuje trzymanie dziecka „pod paszkami", przypominając w ten sposób rodzicom o bezpiecznej dla dziecka pozycji w basenie. Cały czas coś się dzieje. Dzieci miękko przesuwają się po wodzie na pleckach i na brzuszku. Maluchy prowadzone cały czas bezpiecznym uściskiem rodzica, rytmicznie podskakują, lekko zsuwają się na pupie z niziutkiego murku albo gonią piłeczki. Stałym elementem jest delikatne polewanie główki niemowlaka sporą ilością wody przez instruktorkę. Odbywa się to cyklicznie co kilka minut, kiedy nie przerywając trwającego ćwiczenia instruktorka robi rundkę z konewką. Każda obficie zmoczona główka otrzepuje się z wody ze zdziwienie albo zadowoleniem. Czasami z grymasem niechęci, ale rzeczywiście żadne z dzieci nie otwiera buzi w tym czasie.

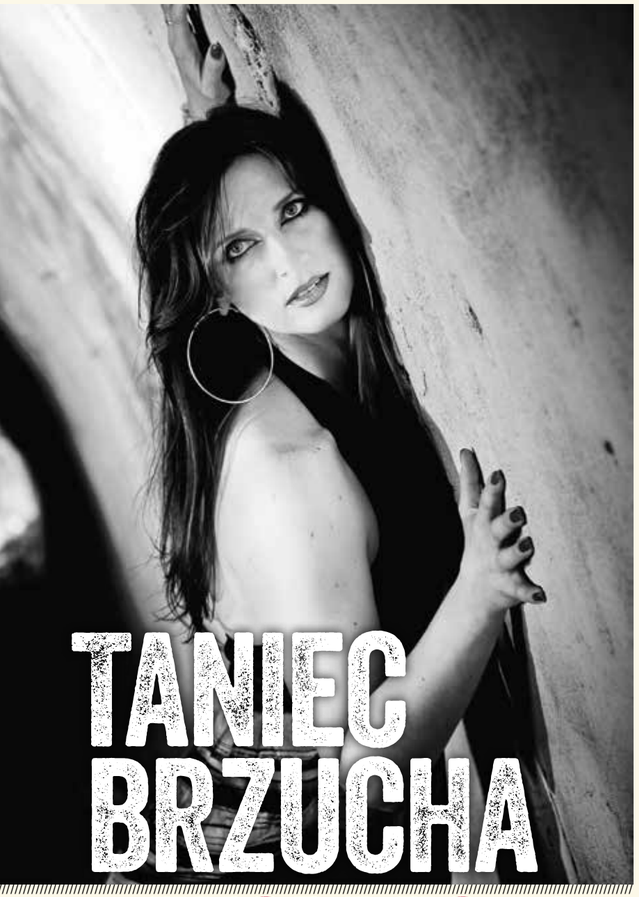
COŚ PONADTO

Do eksperckiej listy korzyści wynikających z nauki pływania niemowląt, rodzice dodają swoje indywidualne. Mama Gabrysi mówi, że w domu często kąpią się razem i bardzo to lubią. Trzy lata wcześniej przychodzili na takie same zajęcia ze swoim starszym synem. Franek miał wtedy 3 miesiące i jeszcze nie dość dobrze trzymał główkę. Teraz, kiedy ona ćwiczy z Gabrysią, Franiu świetnie się bawi ze swoją babcią w basenie obok. Nie boi się wody. Braian stał się odważniejszy i bardzo dobrze sypia w nocy. Potrafi zasnąć ok. godziny 19 i spać do 9 rano. Tylko raz budzi się na jedzenie. Rodzina Frania z większym już spokojem może zaplanować wakacje nad morzem. Wielu rodziców zgodnie przyznaje, że jest to też dla nich samych świetny sposób na wyciszenie, zrelaksowanie ale i aktywność. I dobry sposób na pogłębienie więzi ze swoim dzieckiem.

ILE TO KOSZTUJE?

Zajęcia trwające pół godziny odbywają się raz w tygodniu w godzinach popołudniowych. W grupie jest ośmioro dzieci. Karnet w cenie 340 zł obejmuje 12 zajęć. Z dzieckiem może wejść dwoje opiekunów. We dwoje również mogą uczestniczyć w samych zajęciach z dzieckiem. Zauważyłam jednak, że rodzice zmieniają się przy dziecku. A to, które aktualnie nie jest z dzieckiem w wodzie, najczęściej robi zdjęcia do domowego archiwum. Uśmiechając się do naszych redakcyjnych zdjęć z tych zajęć, trudno się dziwić rodzicom małych pływaków.

Tekst: Anna Kasprzyk
Zdjęcia: Anna Szałaj



TANIEC BRZUCHA

– EKSPRESJA KOBIECOŚCI

TANIEC TO JEJ ŻYCIE. WYPEŁNIONE PO BRZEGI KOBIECOŚCIĄ, UTKANE KOLORAMI, DŹWIĘCZĄCE BIŻUTERIĄ I OTULONE ZAPACHEM ORIENTU. TANCERKA I INSTRUKTORKA TAŃCA BRZUCHA, WIELOKROTNA MEDALISTKA MISTRZOSTW POLSKI, EUROPY I ŚWIATA, BYŁA SIATKARKA, A PRYWATNIE MIŁOŚNICZKA GOTOWANIA JUSTYNA GĘDŁEK PRZYBLIŻA NAM TAJNIKI TAŃCA ORIENTALNEGO.

KIEDY W TWOIM ŻYCIU POJAWIŁ SIĘ TANIEC BRZUCHA?

Swoją przygodę z tańcem zaczęłam sześć lat temu, kiedy nie było wielu szkół i instruktorów. Zupełnie przypadkowo trafiłam na Letni Festiwal Tańca na Kazimierzu. Z całej oferty wybrałam flamenco i właśnie taniec brzucha. Pomyślałam, że spróbuję wykrzesać z siebie trochę więcej kobiecości. W tańcu brzucha urzekło mnie to, że jest bardzo kobiecy, a dzięki specyficznym ruchom ciało nabiera płynności i miękkości. Ruchy stają się bardziej łagodne, nie są ostre i kanciaste, ale delikatne. Zanim zaczęłam tańczyć przez kilkanaście lat grałam w siatkówkę, gdzie nie mogłam w pełni wyrazić siebie jako kobiety.

TEN TANIEC JEST TERAZ NA TOPIE, STAŁ SIĘ MODNY...

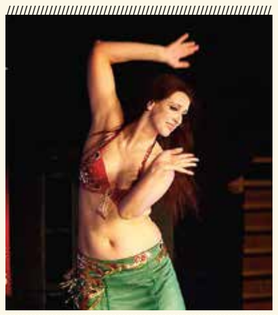
Kiedy zaczynałam, w Krakowie była chyba jedna szkoła tańca orientalnego, której teraz już zresztą nie ma. Potem takie szkoły zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu. Dziś prawie każdy fitness ma w swojej ofercie taniec brzucha. To tak trochę spowszedniało, z jednej strony jest do tego większy dostęp, ale z drugiej nie ma już takiego klimatu, tej atmosfery… Taniec orientalny jest w tych szkołach na równi z zumbą, pilatesem, fitnessem. Myślę, że przez to traci aurę orientu.

TANIEC BRZUCHA TO TAKI ARABSKI ODPOWIEDNIK POLE DANCE NA ZACHODZIE?

Dla mnie Pole Dance to jest bardziej akrobatyka, niż striptiz. Podobnie taniec brzucha. Orient coś zakrywa, a potem odkrywa. Jakimś ruchem zwraca uwagę na którąś część ciała, ale jej nie odsłania. Tancerka patrzy na kogoś, ale jednocześnie spuszcza wzrok. To jest coś niesamowitego. Skromność i kokieteria w jednym. Sama nigdy nie spotkałam się ze złym przyjęciem tego co robię, nikt tego raczej nie uważa za erotyczne. Kiedyś dawałam występ dla mojej przyjaciółki jako prezent weselny i spotkałam się z bardzo pozytywnymi opiniami.

CZY TANIEC ORIENTALNY ZMIENIŁ TWOJE ŻYCIE?

Teraz nie wyobrażam sobie życia bez tańca. Taniec brzucha to forma takiej kobiecej solidarności, koleżeństwa, zresztą taka jest jego geneza. Kiedyś kobiety wspólnie spędzały czas tańcząc, tak jak my dziś spotykamy się by poplotkować. Prócz takiej zażyłości w kobiecym gronie poczułam się bardziej pewna siebie, bo wcześniej byłam takim kopciuszkiem…



... I NIE MOGŁAŚ NAWET ZGUBIĆ PANTOFELKA, BO TAŃCZYSZ BOSO...

Dokładnie! (śmiech). Taniec brzucha prócz tego, że wyzwala kobiecość, pozwala regularnie ćwiczyć mięśnie brzucha, grzbietu, wzmacnia kręgosłup i… mięśnie Kegla. A co najważniejsze tańczyć mogą kobiety w każdym wieku. Na zajęcia przychodzą 3,5 letnie dziewczynki i dojrzałe panie przed siedemdziesiątką.

I WSZYSTKIE NOSZĄ TE SAME OCIEKAJĄCE ZŁOTEM STROJE?

Orient to bogactwo, przepych. Wszystko tu musi błyszczeć, mienić się wszystkimi kolorami tęczy. Część stroju wynika z tradycji świata arabskiego. W niektórych krajach kobieta nosi na sobie całą swoją biżuterię, bo mąż w każdej chwili może odprawić ją z domu, wiec musi być na to przygotowana. Poza tym monetki i biżuteria to oznaka statusu majątkowego. W różnych krajach i w różnych epokach ten strój się oczywiście zmieniał. Początkowo był to rodzaj długiej szaty, czy tuniki zakrywającej prawie całe ciało. Potem tancerki stopniowo odkrywały coraz więcej przede wszystkim, żeby trafić w gusta widzów z zachodu. Ja używam strojów bardziej estradowych, które mają trochę inną rolę, one mają ładnie wyglądać, rzucać się w oczy i podkreślać ruchy ciała.

TANCERKI ZWYKLE PRZYBIERAJĄ JAKIEŚ ORIENTALNE PSEUDONIMY...

Zawsze się opierałam temu zwyczajowi. Mój pseudonim to po prostu Justina. Nie jest orientalny, ale nie uważam, żebym koniecznie musiała nazywać się po arabsku „piękna”, „wspaniała”, czy „wybitnie uzdolniona” (śmiech).

NOWA HUTA JESZCZE NIE ZŁAPAŁA BAKCYLA ORIENTU?

Myślę, że jeśli ktoś pracuje, albo ma zajęcia gdzieś w centrum, to woli wszystkie swoje sprawy załatwić do razu tam, żeby wieczorem wrócić prosto do domu. Sama mieszkam na os. Kalinowym i wiem, że tak mi po prostu wygodniej. Ale jeśli zebrałaby się grupa dziewczyn, które zechciałyby spróbować, to na pewno udało by się utworzyć grupę gdzieś w Hucie. Nie mogę powiedzieć, że jak ktoś zacznie chodzić na taniec brzucha, to na pewno odczuje jakąś cudowną przemianę. Każdy musi sam spróbować, by się przekonać, a może nawet zachwycić i zakochać?

Tekst: Marzena Rogozik
Zdjęcia: archiwum Justyny Gędłek

KOSZYKÓWKA W RYTMIE JAZZU

W KRAKOWIE NIE MA LICZĄCEJ SIĘ NA KRAJOWEJ ARENIE DRUŻYNY KOSZYKARZY. MYLIŁBY SIĘ JEDNAK KTOŚ, TWIERDZĄC, ŻE W GRODZIE KRAKA NIKT NIE LUBI „PORZUCAĆ”. SETKI KOSZYKARZ-AMATORÓW RYWALIZUJE POD KOSZEM W RAMACH KRAKOWSKIEGO NURTU BASKETU AMATORSKIEGO. W ROZGRYWKACH NASZA DZIELNICA MA MOCNEGO PRZEDSTAWICIELA – EKIPĘ HUTA JAZZ.



„Hej, hej tu NBA!” – witał zaspanych miłośników koszykówki w latach dziewięćdziesiątych Włodzimierz Szaranowicz z TVP. Polscy kibice najpierw ściskali w nocy kciuki za amerykańskie gwiazdy, potem szczelnie zapełniali niewielkie (wówczas) hale rodzimej ligi. Basket był wówczas na fali. Koniunktury nie udało się jednak wykorzystać w Krakowie. Hutnik, Wisła, Cracovia czy Korona nie dorównały poziomem ekipom z Pruszkowa, Włocławka czy Wrocławia.

Choć aktualnie w Telewizji Publicznej dominują skoki narciarskie i Borussia Dortmund to magia najlepszej ligi na świecie wciąż działa. Wielu młodych adeptów koszykówki wzoruje się na gwiazdach z USA. Inspirację widać także w nazwach zespołów. Nietrudno się domyśleć, że nazwa Huta Jazz to inspiracja drużyną Utah Jazz, w której brylowali niegdyś Karl Malone i John Stockton. Sprytna gra słów stworzyła także nazwę ligi. NBA to oprócz National Basketball Association także Nurt Basketu Amatorskiego. Krakowska edycja w tym roku wystartowała po raz dwudziesty siódmy. W tym gra aż pięćdziesiąt osiem ekip, podzielonych na trzy ligi. W zeszłym sezonie drużyna poradziła sobie świetnie docierając do finału, w którym po zaciętym boju przegrała z drużyną Siemaszki (podobnie jak Jazzmani z Utah ulegli przed laty Chicago Bulls z legendarnym Michaelem Jordanem w składzie). W tym idzie jej nieco ciężej.

— Trapią nas kontuzje – mówi Bartosz Mateuszuk, kapitan zespołu. Poza tym widoczny jest brak w zespole czołowego zawodnika poprzednich edycji – Dariusza Kuspera.

Rzeczywistość amerykańskiej NBA to wysokie kontrakty, ogromne hale, setki godzin treningów i odnowa biologiczna. Codzienność małopolskiej wersji jest zgoła odmienna. Nowohuccy koszykarze do grania w basket muszą dopłacać. Pomaga im klimatyczna pizzeria Jazz z osiedla Tysiąclecia, która, w zamian za połowę nazwy, opłaca drużynie połowę, kosztującego 2 tysiące złotych, wpisowego. Do kosztów funkcjonowania drużyny dochodzą także wydatki za wynajęcie hali na potrzeby treningów. Cena 120 zł za jednostkę treningową w hali Politechniki pozwala drużynie trenować raz w tygodniu.

— Nie da się ukryć, bardzo przydałby się nam sponsor – mówi kapitan Huta Jazz. On i jego koledzy koszykarskich tajników uczyli się gdzie indziej. Większość z zawodników ma za sobą grę w krakowskich klubach: Koronie, Cracovii i Wiśle. Regulamin rozgrywek dopuszcza występowanie zawodników z III ligi. Wiele drużyn korzysta z ligowego zaciągu. Uatrakcyjnia to rozgrywki – ich poziom z roku na rok jest coraz wyższy. W III lidze występuje też wspomniany Dariusz Kusper. Jego drużyną jest AZS AWF ggmedia.pl Kraków, która zgłasza aspiracje drugoligowe. Niektórzy zawodnicy, mimo młodego wieku (większość jest z rocznika ’89), już zajmują się trenowaniem zakochanych w baskecie dzieci. Mateusz Bukała udziela się m.in. w klasie o profilu koszykarskim Gimnazjum nr 45 z osiedla Willowego.

Czy podopiecznym gracza Huta Jazz dane będzie w przyszłości zagrać na najwyższym szczeblu rozgrywek polskiej ligi? A może spełni się ich sen o amerykańskiej wersji NBA, w której już kilku Polaków zaistniało, z Marcinem Gortatem na czele? Kilka miesięcy temu pisząc o siatkówce wspominaliśmy o budowie nowoczesnej hali na Czyżynach. Liczymy, że także dla koszykówki będzie to impuls do zbudowana u nas silnej drużyny ligowej, która przyciągała by kilkunastotysięczne tłumy na trybuny. Póki co, basket ściąga na hale i betonowe boiska setki zapaleńców, którzy grają „w kosza” dla przyjemności. Póki co – dobre i to.

Tekst: Tomasz Piwowarczyk
Zdjęcia: Marcin Kądziołka



NH+ SŁOWO I DŹWIĘK O CZASACH TRANSFORMACJI

Niedawno „Lodołamacz” przypomniał działania artystyczne podejmowane w połowie minionej dekady przez fundację Gdzie i kolektyw NHP w budynku dawnego kina Świt. W jego podziemiach mniej lub bardziej niezależne inicjatywy kulturalne gościły od zawsze. Już w latach 50. ubiegłego stulecia jedna z piwnic była pierwszą siedzibą nowohuckiego jazz-clubu. Poziom organizowanych tam imprez był na tyle wysoki, że na łamach lokalnej prasy melomani apelowali do dzielnicowych władz o należyte wyposażenie surowego wnętrza. Postulat nie doczekał się pozytywnego rozpatrzenia i nowohuccy jazzmani przenieśli się do klubu „Wiolinka”.

Kulturalny ferment pod Świtem ponownie dał o sobie znać w czasach transformacji ustrojowej. Dla Nowej Huty był to czas ponury. Na początku lat 90. kombinat zaczął zwalniać pracowników, publiczne wydatki na kulturę malały. Media serwowały na przemian komercyjną rozrywkę i publicystykę, której ton nadawały środowiska katolickie, wcześniej marginalizowane. Młodzi ludzie pozostawieni sami sobie pili bełty i urządzali osiedlowe gonitwy. Artystyczny potencjał drzemiący we wzajemnie zwalczających się grupach punków i skinheadów wydobył dopiero Jerzy Fedorowicz z Teatru Ludowego, w głośnej inscenizacji „Romea i Julii”, do której zaangażował przedstawicieli zantagonizowanych subkultur.

W tym niespokojnym okresie narodziła się formacja NH+, jedno z ciekawszych i bardziej oryginalnych zjawisk w kulturalnej historii Nowej Huty. Grupę tworzyli fascynaci muzyki industrialnej i eksperymentalnej. Wzorem swoich idoli, takich jak Einstürzende Neubauten czy Throbbing Gristle, do wydobywania dźwięków używali wszystkiego, co było pod ręką. Interesowały ich zarówno instrumenty, jak i przedmioty codziennego użytku czy odpady cywilizacyjne. Grając na nich, zapisali wiele kaset, których wybór opublikowała niezależna wytwórnia ze Śląska. Nagrania powstały w piwnicach Świtu, gdzie kilka zespołów dzieliło salę prób. Niedrożność kanałów wentylacyjnych w połączeniu z intensywnością muzykowania powodowały, że wnętrze przepełniał nieznośny zaduch. Muzycy NH+ przenieśli więc próby do mieszkań. Spotkania te coraz bardziej przypominały pracę w studiu.

Wówczas zespół stanowili praktycznie Sławomir Mateja i Igor Imach. Obaj dzielili studiowanie z aktywnością artystyczną. Mateja, założyciel i lider grupy, podejmował próby literackie. Imach kierował równolegle zespołem Prochownia, grającym zimnofalowego rocka. We dwóch zaczęli nagrywać utwory z mało popularnego w Polsce gatunku „słowo i dźwięk” (text-sound composition). Zainteresowały one oficynę Requiem Productions, która w efekcie wydała dwie kasety formacji. Wypełniły je osobliwe kolaże dźwiękowe uzupełnione poetyckimi i prozatorskimi próbkami Imacha i Matei. Dzielnica zawsze dostarczała im inspiracji. Traumatycznym wspomnieniom stanu wojennego, niepokojom okresu dojrzewania i refleksjom nad wzrostem konsumpcjonizmu towarzyszył koloryt lokalny. — Wszystkie nagrania terenowe rejestrowaliśmy w Hucie. Na przykład, w opłotkach nad Dłubnią nagrywaliśmy gdakanie kury – wspomina Imach, który po rozwiązaniu NH+ założył istniejącą do dziś formację Reconstruction. Z kolei Mateja, działając pod pseudonimem artystycznym Sławomir Shuty, odnosi sukcesy jako pisarz, performer i filmowiec.

JAKO SPECJALNIE REAKTYWOWANY KWARTET, NH+ WYSTĄPI 8 CZERWCA O GODZINIE 19.00 NA SCENIE STOLARNIA NALEŻĄCEJ DO TEATRU LUDOWEGO. SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA ORGANIZATOR KONCERTU, NOWOHUCKIE STOWARZYSZENIE MUZYCZNE „JAZZ & BEAT & ROCK”, NA FACEBOOKU JAKO „NOWOHUCKIE STOWARZYSZENIE MUZYCZNE”. WYDARZENIE REALIZOWANE JEST PRZY WSPARCIU FINANSOWYM WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO.

PS. Ulokowanie koncertu w podziemiach świeżo odremontowanego Centrum Świt okazało się niemożliwe. Wkrótce będzie tam można cieszyć podniebienie specjałami serwowanymi przez renomowaną restaurację. Ucztą duchową występu NH+ nazwać nie można. Przygotujmy się raczej na mroczny i niepokojący przekaz.

Tekst: Andrzej Robak



Zdjęcie: Joanna Urbaniec

RYCERZE, RAP I GRILL

Rada Rodziców Szkoły Podstawowej nr 37 przygotowała coroczny piknik rodzinny. Tym razem odbędzie się 8 czerwca (sobota). Organizatorzy liczą na dużą frekwencję i łaskawą aurę.

Jak co roku imprezę zdominują klimaty historyczne. Będą rycerze i ułani na koniach oraz tańce dworskie. Ale nie tylko historyczne elementy przygotowali organizatorzy. Swoje przybycie zapowiedział MC Robak z Radia Nowa Huta, możemy więc spodziewać się elementów koszykarsko-hiphopowych. O grillowane jedzenie także nie trzeba będzie się martwić. Jak zwykle udział w pikniku weźmie straż pożarna. Strzał z armaty, inaugurujący imprezę, o godzinie 14.

— Udało nam się przygotować wiele atrakcji, i co ważne – wszyscy bohaterowie biorą udział z pikniku za darmo – z dumą mówi pan Andrzej Janik, jeden z organizatorów. Zapraszamy całe rodziny, a organizatorom życzymy pogody lepszej, niż w zeszłym roku!

(TP)



Zdjęcie: Filip Michno

BEZBARWNY PLAC PRZY POCZCIE

Plac przy poczcie na osiedlu Willowym to reprezentacyjne miejsce Nowej Huty. Raz, że ulokowane jest przy jednym z najważniejszych urzędów pocztowych w Krakowie. Dwa, że tuż obok znajduje się najstarszy blok w Nowej Hucie (na sąsiednim osiedlu Wandy). Trudno się dziwić, że plac jest często odwiedzany przez turystów. Szkoda tylko, że teraz jest to miejsce szare. Niegdyś zdobiły go dziesiątki kolorowych kwiatów, których w tym roku nie widać. Domagamy się ubarwienia placu! Priorytetem!



Zdjęcie: Marcin Kądziołka

FUTBOLOWE ŻYCZENIA NA DZIEŃ MATKI

Piłkarze Hutnika przygotowali specjalne życzenia dla nowohuckich mam z okazji ich święta. A wszystkim mamom piłkarzy, trenerów i kibiców życzyć trzeba przede wszystkim cierpliwości i wyrozumiałości dla ich bardzo czasochłonnej pasji, do czego redakcja oczywiście się dołącza.



Grafika: Łukasz Lenda

LODOŁAMACZ, bezpłatny dwutygodnik Nowej Huty. **Nakład:** 10 tysięcy egzemplarzy. **Redaktor Naczelna:** Matylda Stanowska. **Redaktor prowadzący:** Tomasz Piwowarczyk. **Stała współpraca:** Sonia Kozińska, Eliza Kubiak, Weronika Kupiszewska, Katarzyna Kąkolewska, Filip Michno, Anna Lepszy, Anna Piwowarczyk, Marzena Rogozik, Anna Szałaj, Anna Szczygieł, Joanna Urbaniec, Jarosław Tochowicz, Małgorzata Wąsik, Małgorzata Wierzchowska, Jacek Paweł Dargiewicz, Marcin Kądziołka, Jakub Kusy, Łukasz Lenda, Tomasz Bohajedyn. **Projekt graficzny i łamanie:** Creator.pl

Adres redakcji: Teatr Łaźnia Nowa, osiedle Szkolne 25, tel. 12 425 03 20 w. 41, 42; redakcja@lodolamacz.pl;
Lista dystrybucji: www.facebook.com/Lodolamacz.PismoLudziWalczacych. **Reklama:** Barbara Hoffmann, tel. 12 680 23 41; **Wydawca:** Teatr Łaźnia Nowa. **Druk:** Polskapresse.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych. Nie uzasadniamy powodów niepublikowania tekstów. Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń. Poglądy i opinie przedstawiane w publikowanych artykułach i opiniach czytelników niekoniecznie są zgodne z poglądami wydawcy i redakcji. Reprodukowanie bez zgody wydawcy jakichkolwiek materiałów zawartych w czasopiśmie Lodołamacz jest niedozwolone.

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI
Małopolska
UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



PICCOLO CORO DELL'EUROPA

JAK WYGLĄDAŁABY ŚWIAT, GDYBY GŁOS W DEBACIE PUBLICZNEJ MIAŁY... DZIECI? JUŻ WKRÓTCE PRZEKONAĆ SIĘ BĘDZIE MOŻNA O TYM W ŁAŹNI NOWEJ. OPOWIEDZENIA HISTORII O MAĆKU, KTÓRY INICJUJE DZIAŁALNOŚĆ DZIECIĘCEGO SEJMU, ŻEBY WPROWADZIĆ MNÓSTWO WAŻNYCH REFORM, PODJĘŁA SIĘ IGA GAŃCARCZYK.

NA CASTINGU DO SPEKTAKLU, INSPIROWANEGO POWIEŚCIĄ „KRÓL MACIUŚ PIERWSZY" JANUSZA KORCZAKA, POJAWIŁO SIĘ MNÓSTWO UTALENTOWANYCH MAŁYCH AKTORÓW. JUŻ TERAZ ZAPRASZAMY NA LIPCOWĄ PREMIERĘ Z ICH UDZIAŁEM!





Zdjęcia: Joanna Urbaniec